

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor.  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracja „Obrony  
ludu“, Kraków, ul. Pi-  
jarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NEDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSYTUS!**

## Pięścią i bagnetem!

Kolejarze węgierscy, to jest urzędnicy i służba kolejowa na Węgrzech przez długi szereg lat wyzyskiwana, nie mając innego sposobu ratunku, chwyciła się ostatecznego środka, rozpaczą dyktowanego — i zrobiła strejk w całym państwie. 70.000 ludzi zastanowiło roboty. Przez parę dni nie ruszył z miejsca ani jeden pociąg. — Rząd węgierski, widząc wielkie niebezpieczeństwo grożące państwu, wdał się w rokowania ze strejkującymi, poczynił im pewne ustępstwa i przyrzekł poprawić im byt, byle zaraz napowrót powrócili do pracy. Strejkujący — pomimo, ostrzegających głosów posłów ludowych — odrzucili ugodę z rządem — i popełnili ogromny błąd. Zamiast zadowolić się początkowymi zdobyczami, a resztę zostawić na później, domagać się zaczęli rzeczy niemożliwych. Rząd, widząc, że nie ma wyjścia, chwycił się brutalnych środków, właściwych państwu policyjnemu, chwycił się bagnetów i pięści. Zmobilizował 13.000 żołnierzy i kazał im pełnić służbę na kolei, zamknął w kryminala wszystkich przywódców strejku i kilku nawet posłów zaaresztował, kolejarzy rozpędził, który nie chciał wrócić do pracy, to go ze służby wyrzucił, wreszcie zamknął nagle parlament węgierski — i strejk stłumił siłą pięści i bagnetu. — Udać się to mogło na Węgrzech, gdzie rządzi stara magnateria węgierska, a na jej czele stoi Tisza, człowiek brutalny, szorstki i bezwzględny. Zgniół on ruch kolejarzy węgierskich, lecz nie zgniecie nienawiści do rządu i gwałtownej walki tysięcy pracowników o polepszenie bytu. A trzeba wiedzieć, że może nigdzie tak

źle nie jest na kolejach, jak na Węgrzech. — Strejk na Węgrzech niech będzie przestrożą dla pana Witteka i jego hofratów, że i u nas, gdy rozpacz dojrzeje, może wybuchnąć strejk z tą różnicą, że u nas bagnetem i pięścią go nie zgniotą. Lepiej, by do tego nie doszło.

## Nie taka „wola Boża!”

Chociaż Pan Bóg stworzył ludzi nie na to, aby się wzajemnie gryźli i dusili, to jednak w codziennem życiu tak się niestety dzieje. Człowiek czyha na człowieka a naród na naród. W mózgownicach ludzkich aż się roi od przeróżnych środków i pomysłów na ograbianie «bliźniego», chociażby nawet z ostatniego kęsa chleba... Więc toczy się szalona, straszna, bratobójcza walka na całym obszarze ziemi, a celem jej chciwość zdobycia największej sumy dóbr doczesnych. Mimo przyjęcia wzniosłych zasad chrześcijaństwa stary poganizm trwa w dalszym ciągu, a tem niebezpieczniejszy, że się ukrywa pod płaszczykiem chrystyanizmu. Cyniczny faryzeizm jest dzisiaj drogowskazem w postępowaniu w wszystkich sferach z nielicznym wyjątkiem jedynostek szlachetnie myślących i prawdziwie przejętych duchem zasad Chrystusa. Gnębiony czuje, że ma prawo do życia, broni się zatem jak umie, przed grabicielem. Jednak zwycięstwo odnosi nie słusność i sprawiedliwość, ale przebiegłość, podstęp i brutalna siła. I to właśnie powoduje tę rażącą nierówność społeczną, która sprawia, że u jednych widać rozkosz, u innych ból — jedni cieszą się nadmiernym zbytkiem, inni cierpią nędzę — jedni przesyleni powyżej krtani, drudzy zagłodzeni — u jednych radość i uśmiech, u drugich nędza gryzie wewnętrznosci jak rdza żelazo, wyciskając łzy gorzkiej i ciężkiej doli. I jakżeż się usprawiedliwiają potężni grabieżcy wobec ogołoconych niemal ze wszystkich środków do życia? Ano — «taka jest wola Boża!» «Cierp bracie, bo ziemia to padła płaczu, takie jest przeznaczenie twoje! Ale za to po głodowej śmierci będziesz miał niebo!»

Ziemia atoli nie powinna być, jak chcą niektórzy, padłem płaczu dla drugich. Jaką przyjemność miałby Pan Bóg z tego, żeby ludzi skazał na cierpienia, smutki, dolegliwości, prześladowania, gnębienia i t. p. przykrości? Żadnej! A może jaką korzyść? Także nie!

Ojciec i matka, czy cię to cieszy, gdy dziecko twoje cierpi głód, zimno, dolegliwości i t. p.? Czy radość, wesele, zadowolenie twych dzieci nie jest dla ciebie radością, weselem, zadowoleniem, całym szczęściem? Czyż nie dlategołożysz tyle pracy i trudu, aby dzieciom swym sprowadzić szczęście? Jeżeli ty jesteś tak troskliwy o dobro twego potomstwa, czy Bóg, Stwórca i Pan, Ten Ojciec najdobrotliwszy może mieć dla ludzi, jako Swych dzieci, gorsze serce od twego? O, z pewnością nie!

Lecz bardzo wielu przekręca pojęcie «woli Bożej» na swoje kopyto i to fałszywe pojęcie chce gwałtem w innych wmówić.

Wszystkie prawie nieszczęścia jak: choroby, straty, krzywdy, zmar-  
twienia, nędzę i t. d. przypisują «woli Bożej», aby tą wymówką  
pokryć czy przewrotność czy też swe niedołęstwo i nieudolność.  
Ale jak można Pana Boga pomawiać o to, że taki skory do doku-  
czania i pastwienia się nad nami? Zaprawdę wiele cierpień pocho-  
dzi z woli Bożej, ale ilekroć więcej jest ich z woli złych bliźnich  
i wadliwego ustroju społecznego. I właśnie z tego błędnego poję-  
cia o «woli Bożej» korzysta wiele ludzi, a widząc nędzarza, pocie-  
szają go: «Tyś wprawdzie biedak, ale cierp, bo cierpieć musisz,  
gdyż „taka jest wola Boża!” — Nie jestże to kłamstwem, szydzeniem  
z biedaka? Nie jestże to obrazą Boga i bluźnierstwem? Toż taka  
nauka to nauka pogańska! Gdyby tak miało być, musielibyśmy  
Bogu odmówić dobroci, litości, sprawiedliwości, miłości, mądrości  
i wszystkich jego najdoskonalszych przymiotów. A któż się na to  
odważy? Oj inną jest «wola Boża» i czegoś innego od nas wy-  
maga! Gdy zobaczysz potrzebującego, czyń jak Bóg chce, odezwi-  
j się do niego: «Bracie, widzę, że ty cierpisz, ot przyjmij pomocną  
rękę odemnie. Niech się twe cierpienia skończą; — ciesz się i chwal  
Boga!» Otóż takie słowa poparte czynem, są słowami według  
woli Bożej, są słowami prawdziwej miłości bliźniego! Ale czyż  
wiele mamy takich, którzyby w ten sposób pojowali wolę Bożą  
względem biednych współbraci? Niestety! Co za bezwstydnym pod  
tym względem panuje egoizm (sobkostwo), a tem więcej bezwsty-  
dny, że się go okrywa płaszczem chrześcijaństwa i zasłania wola-  
ją Bożą! Oj, faryzeje i groby pobielane, wewnątrz pełne zgnilizny!  
Na ustach Chrystusa w sercu i w uczynkach brzydki poganizm!  
Korzystając z nieudolności drugih, łakomstwem, sknerstwem, chy-  
trością, podstępem, przewrotnością lub fałszem nagromadzili już  
lub gromadzą wielkie zapasy, jakby do końca świata zamknęli je.  
Przyszli inni po nich i nie zastali już łańców dla siebie. Tym pierw-  
szym zapasy się psują, marnują, a nie mają litości, aby głodnych  
nakarmić. Wziąć z tych zapasów głodnemu nie wolno, bo to na-  
zwano zbrodnią, za którą stoi w kodeksie straszny paragraf.

Lecz przyjdą inne czasy, czasy, kiedy królestwo Boże pra-  
wdziwie zejdzie na ziemię, a wówczas i głodni będą nasyceni. Ale  
chwila przejścia, która się już zbliża, ciężką będzie, jeżeli jej ci,  
w których to mocy, nie uprzeda.

## Jasna Panienska.

Jakoś jesienią odumarła matula Bronkę. Pierwszy mroźny  
powiew i jej, jako roślince drobnej, życie odebrał. Bo słabą była  
ta matusia Broncyna, chudzieńka, niby owa trzcinka nadbrzeżna,  
gigła się w różne strony za lada podmuchem; bladły jej jagody  
do śniegu bieluchnego podobne, gasły żrenice, a z niemi gasła  
ostatnia, mało tlejąca iskierka życia. Zamierała cicho, pokornie.  
Do ostatka jednak, wciąż się krzątała po chacie ta chudzina  
biedna, czyniąc własną ręką ład i porządek, lecz co się grubszej



roboty chwyciła, to darł jej piersi okropny kaszel przeciągły. Tuliła wtedy do piersi wystraszone niebożatko swoje smutno zawodząc.

— Już ja ciebie ostawię zazulko, kochanie; oj! nie stanie ci matusi, nie stanie; już ty mi nie będziesz służyła i gąsek moich zawdy pasła, weźmie cię kto inny, do chałupy przygarnie, oj! oj!

A Bronka splakana pytała matkę:

— A ty gdzie pójdziesz, matuleńko?

— Tam, gdzie Pan Jezus powoła, córuchno.

— A mnie kto weźmie?

— Jasna Panienska z góry nie opuści sieroteńki, dopomoże.

Wówczas dziewczynka posyłała swój wzrok łzawy ku wzgórzom, na którym białeł dwór okazały, do połowy w zadrzewieniu ukryty.

We dworze, mówili ludzie, mieszkała panienska, jak anioł piękna i jak anioł dobra; dla służby wielce łaskawa. Nigdy nie opuściła żebraka, ani dziecka biednego, nawet dla niemego bydlatka litościwą była. O tej to pewnie paniencie matula jej powiadają, ona to pewnikiem Bronkę zabierze do białego dworu, gdy matula pójdą tam, gdzie Pan Jezus powoła.

W zimny, listopadowy ranek zbudziło dziewczuchę do dnia chraptliwe żęzenie. Za oknami wicher hulał, wyl przeciągłe w kominie, wciskał się po przez szczeliny, mroził tchnieniem.

Dziecko zdjął strach okrutny. Podniosło się z ławy i wylekioną głowę z pod pierzynki wytknęło. W izbie było prawie ciemno, tylko nieopodal okna w szarawym świetle widniało łóżko matuli, ta leżała cicho, cichuteńko.

— Matulu! matulu!...

Zawołała Bronka raz głośno, potem niepewnie z płaczem. Żadnej odpowiedzi. Porwała się i do łoża przybiegła. Matka leżała prosto wyciągnięta, bardzo bledziuchna i w pułap dziwnie jakoby wpatrzona.

Szarpnęła ją za rękaw koszuli dziewczynka.

— Matuleńko, ja się stracham.

Wnet na dziecko smutnie spojrzała, chciała coś rzec, lecz jej głosu zabrakło i tylko zachrapała znowu głucho, zatrzepotała rękoma, jak ptak i ucichła...

Bronkę przeszły dreszcze; zląkła się tej matusi takiej dziwnej, wybiegła z chaty i żywo bosemi nożynami po zamarzej grudzie przemknęła do najbliższej chałupy, sąsiadki Łukaszowej.

Z łkaniem opowiadała, jak matula jej jakoś straszno zanie mogli i już nic nie gadają, ani się ruszają.

Zbiegły się zaraz kумы, sąsiadki, podniosły babskim z wyczajem taki lament i wrzask, że na końcu wsi był słyszany; poruszył całą ludność osady, tylko nie obudził jednej, śpiącej już na wieki, matusi Broncynej.

Trzeciego dnia fura uczynnego gospodarza wiozła na ementarz zbitą z desek trumnę.

Dzień był posepny, chłodny, jak sama śmierć. Spadł pierwszy śnieg, przyprószył pola i wzgórza; wietrzysko nanosiło chmur ołowianych, gięło korony ogołoconych z liści drzew.

Za wozem szły baby, pozawijane w chusty i śpiewały jękliwie litanie. W przerwach brały za ręce nieświadomą swego nieszczęścia Bronkę i zawodziły nad sierotą.

— Oj, nieboże! Oj biedoto, ostałaś samiutka na świecie, kto cię przytuli?

A dziewczynka odpowiadała z całą pewnością:

— Jasna Panienska.

Wtedy kumy wzruszały ramionami nad głupotą dziecka.

— Ot, samo nie wie, co plecie, durne, małe — jasna panienska by ją ta brała, ponoś jej nawet we dworze niema, bo się gdzieś w wielkiem mieście z mądrych ksiązek uczy.

Ale dziewczyna, mimo niewiary sąsiadek, wierzyła święcie, że ją Jasna Panienska zabierze do białego dworu, bo tak mówiła matuś, która nigdy nie kłamała.

Dreptała za babami, zaczerwieniona od mrozu, ufna w jakąś wyższą opiekę, spokojna.

Dopiero kiedy stanęła na cmentarzu, kiedy ksiądz proboszcz trumnę pokropił i do dołu czarnego ją wrzucili, Bronkę przerażenie ogarnęło. Patrzyła wytrzeszczonemi oczyma w jamę, poczyniała rozumieć. Pierwsze grudy ziemi z łoskotem spadły, a dziewczynka zakrzyczała i z rąk się bab szarpnęła.

— Więc to tu Pan Jezus matusię powołał, tutaj jej spać kazano!... Nie dam matuli, nie dam!

I tak żałośnie zawodziła i do dołu się rwała, że ją przemocą na ręce wziąć musiano i do chałupy odnieść.

Zaraz po pogrzebie zjechała stryjna Broncyna nieżyjącego już, a rodzzonego brata ojca żona.

Przywiodła za sobą swoją krowę, parę bezrogich, kilka kur, kilka gęsi, co wszystko razem połączone z chudobą sieroty, wcale pokaźny stanowiło dobytek.

Swoją chałupę w sąsiedniej wsi pozostawiła najstarszemu synowi, a z dwoma młodszymi, Maćkiem i Wojtkiem, rozgospodarowała się w chacie Bronki, za swoją ją uważając.

Nastały teraz okropne czasy dla dziewczyny. Panienska z dworu nie zabrała jej, a stryjenka była zła i nielitościwa.

Jak cyganica czarna, bezzębna, ze śpiczastym nosem, do wiedźmy podobna, już samym wyglądem wzbudzić mogła w dziecku grozę, a gdy zaczęła od rana do wieczora wrzeszczeć swoim przeraźliwym głosem, nie szczędząc razów i obelg, dziecko zapominało języka w gębie, kołowaciało, głupiało. (C. d. n.)

## Klimat w Mandzuryi i Japonii.

Wobec rozpoczynającej się wojny na dobre w Mandzuryi podajemy kilka szczegółów o temperaturze w tamtejszych okolicach.

We Władywostoku mrozy dochodzą do 30 stopni. Port tamtejszy pokrywa się cały lodem i muszą wyłamywać drogę wąską

dla przejazdu okrętów. Zima jest suchą, niebo całemi tygodniami wypogodzone.

Bliskość azyatyckiego bieguna zimnego kuli ziemskiej, gdzie styczeń ma 50° poniżej zera, działa tak na klimatyczne stosunki Azji wschodniej, że w Mandżuryi często zimno dochodzi do 30-tu, a nawet 40 stopni. W takich warunkach jazda kolejną nie należy do przyjemności, a czuwanie nad torem i utrzymanie regularnego ruchu jest wiece utrudnione.

Nawet w południowej Mandżuryi zima jest jeszcze tak srogą, że w Niuczwangu temperatura zimowa wynosi — 9°. W Mukdenie zimno dochodzi w styczniu do — 15°. Dopiero w marcu wznosi się w Mukdenie rtęć ponad zero. Port Artura wobec Władywostoku odznacza się klimatem łagodnym. Burze, idące z północy i północnego zachodu, pokrywają lodem wielkie przestrzenie wybrzeży morza Żółtego, na szczęście lód ten jest nietrwały i zbyt słaby, ażeby zupełnie przerwać ruch okrętów. Skutkiem silnego oziębiania się ogromnych mas ładu i następnie powolnego ich ocieplania się, wiosna w owych okolicach, jak wogóle w Azji wschodniej przychodzi dosyć późno, a lato dopiero nagłem gorącym usuwa zle strony zimowej pory i okrywa roślinnością kraj daleko na północ.

Zima w Azji wschodniej jest wogóle surowszą niż w Europie na tej samej szerokości geograficznej. Wiosna, przychodząca późno, jest równie chłodną i dopiero lato odznacza się upalnością. Natomiast Japonia, otoczona morzem, posiada łagodniejszy klimat, niż ład stały. Wprawdzie zimne wichry z ładu azyatyckiego wieją z taką gwałtownością przez morze, iż dosięgają brzegów zachodnich Japonii i wywołują tam silne burze, ale za to wiatry północne ogrzewają się po drodze i łamią na górach północnej Japonii.

W południowo-wschodnich okolicach niebo jest zawsze pogodne, tak iż rzadko się zdarzają w zimie dni zupełnie pochmurne. Stolica Tokio ma w styczniu temperaturę tak łagodną jak Paryż, ale na północ, w zachodnich okolicach wyspy Jesso mrozy dochodzą w styczniu i lutym do 16 a nawet 20 stopni. Tam zima trwa często przez 7 miesięcy. W Nagasaki najzimniejszy miesiąc ma prawie temperaturę naszej wiosny.

Japończycy, przyzwyczajeni do łagodnego klimatu, a tego roku zima we wschodniej Azji była surową. — W ostatnich dniach stycznia było w południowej Mandżuryi do 40° zimna.

---

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Na te słowa ścisnęły się znów serca, że Krzyżak tak był pewien siebie i swego zwycięstwa. Lecz Zbyszko mając duszę prostą zwrócił się do swego giermka Hlawy i rzekł:

— Śmierdzi mi ta krzyżacka chwalba, gdyż byłaby do rzeczy po mojej śmierci, nie zaś pókim żyw. Ma też ów samochwał paw



czub na hełmie, a nasamprzód takich ja trzy ślubował, a potem, ile paliców u rąk. Bóg zdarzył!

A wtem zabrzniał po raz trzeci głos trąby.

Rycerze zachodni przywykli już byli do wygod i zbytków, podczas gdy «dziedzice» w Małopolsce i Wielkopolsce, oraz na Mazowszu, wiedli jeszcze życie surowe i twarde, wskutek czego, nawet u obcych i niechętnych budzili podziw krzepkością ciała i wytrzymałością na wszelki trud, bądź ciągły, bądź doraźny. Pokazało się też i teraz, że Zbyszko góruje nad Krzyżakiem siłą rąk i nóg, ale pokazało się także, że jako młody ustępuje mu w ćwiczeniu rycerskiem.

Było to dla Zbyszka rzeczą poniekąd pomyślną, iż Rotgier wybrał walkę na topory, albowiem fechtunek tego rodzaju bronią był niemożliwy. Na krótkie lub długie miecze, przy których trzeba było znać cięcia, sztychy i umieć ciosy odbijać, miałby Niemiec znaczną przewagę. Lecz i tak, zarówno sam Zbyszko, jak i widzowie, po ruchach i władaniu tarczą poznali, iż mają przed sobą męża doświadczonego i groźnego, który widocznie nie pierwszy raz staje do tego rodzaju walki. Za każdym ciosem Zbyszka, Rotgier podstawiał tarczę i w chwili uderzenia cofał ją nieco, przez co rozmach, choćby największy, tracił na sile i nie mógł przeciąć ani też pokruszyć gładkiej powierzchni. Chwilami cofał się, chwilami nacierał, czyniąc to spokojnie, lubo tak szybko, że ledwie można było pochwycić oczyma jego ruchy. Zląkł się książę o Zbyszka, a twarze mężów zasepiły się, wydało im się bowiem, że Niemiec igra jakby umyślnie z przeciwnikiem. Nieraz nie podstawiał nawet tarczy, ale w chwili, gdy Zbyszko uderzał, czynił pół obrotu w bok, w ten sposób, że ostrze topora przecinało puste powietrze. Było to najstraszniejsze, gdyż Zbyszko mógł przytem stracić równowagę i upaść, a wówczas zguba jego stałaby się nieuchronną.

Zbyszko jednak nie padał, gdyż mając wielką siłę w nogach i rozstawiając je szeroko, mógł utrzymać na każdej całej ciężar ciała i rozmachu.

Rotgier zauważył to natychmiast, i widzowie mylili się, przypuszczając, że lekceważy przeciwnika. Owszem, po pierwszych uderzeniach, gdy pomimo całej umiejętności cofania tarczy ręka prawie zdrętwiała mu pod nią, zrozumiał, że czeka go z tym młodziankiem trud ciężki, i że jeśli go nie zwali dobrym pomysłem, to walka może być długą i niebezpieczną. Liczył, że po cięciu w próżnię Zbyszko runie na śnieg, a gdy to się nie stało, począł się wprost niepokoić. Z pod stalowego okapu widział zaciśnięte nozdrza i usta przeciwnika, a chwilami błyszczące oczy, i mówił sobie, że zapalczywość powinna go unieść, że się zapamięta, straci głowę i w zaślepieniu więcej będzie myślał o zadawaniu razów, niż o obronie. Ale pomylił się i w tem. Zbyszko nie umiał uchylać się od ciosów półobrotem, ale nie zapomniał o tarczy, i wznosząc topór, nie odsłaniał się więcej, niż należało.

Rotgier, który niemało staczał bitew, wiedział z doświadczenia, że bywają ludzie jako ptaki drapieżne, stworzeni do walki i szczególnie obdarowani przez naturę, którzy odgadują to wszystko,

do czego inni dochodzą przez całe lata ćwiczeń i wraz pomiarkował, że ma z jednym z takich do czynienia.

Walka przedłużała się nad zwykłą miarę.

Zmęczenie poczęło wreszcie Krzyżaka ogarniać. Raz po raz dał dwa ciosy krótkie, ale straszne, kierując je na prawe ramię Zbyszka, ten jednak odepchnął je tarczą z taką siłą, że toporzysko zachwiało się w dłoni Rotgiera, sam zaś musiał się cofnąć nagle, aby nie upaść. I od tej pory cofał się ciągle. Wyczerpywały się zresztą nie tylko jego siły, ale zimna krew i cierpliwość. Z piersi widzów, na widok jego cofania się, wyrwało się kilka okrzyków, jakby tryumfu, które wzbudziły w nim złość i rozpacz. Uderzenia toporów stały się coraz gęstsze. Pot zlewał czoła obu walczących, a przez zwarte zęby dobywał się im z piersi chrapliwy oddech. Patrzący przestali zachowywać się spokojnie i co chwila teraz odzywały się wołania, to męskie, to niewieście: «Bij w niego!... Sąd Boży! Kara Boża! Bóg ci pomagaj!» Książę skinął pare razy dłonią, aby je uciszyć, ale nie mógł ich powstrzymać! Czyniło się coraz głośniej, gdyż dzieci poczęły tu i ówdzie płakać na krużgankach, a wreszcie przy samym boku księżny jakiś młody, łkający głos niewieści zawołał:

— Za Danuškę, Zbyszku! za Danuškę!

(C. d. n.)

## SPRAWY LUDOWE.

**Andrzeja Wilka**, który dotąd jeszcze mandatu poselskiego nie złożył, wyrzucono z Koła polskiego za to, że zabierał różne materiały piśmienne z parlamentu, wysyłał je do Sieniawy lub sam przewoził — i tam jak nam donoszą — sprzedawał. Służba parlamentarna zeznała, że to zabieranie brzydkie i karygodne trwało przez kilka lat. Ostatnia paczka, którą złapano, zawierała 1460 sztuk różnych papierów i kopert. Wyrzucony z pośród polskich posłów Wilk powinien złożyć mandat. W parlamencie wszyscy od niego się odsunęli prócz jednego opoja. Niemiecki poseł Mittermajer, gdy mu wykazano, że jako młody chłopak coś ukradł — zaraz złożył mandat. — Wyborcy Wilka powinni go zmusić do złożenia mandatu. Dość już shańbił imię polskie. Powinniście do niego pójść i zmusić do podpisania rezygnacyi z poselstwa i tę rezygnacyę posłać za recepisem prezydentowi Rady państwa w Wiedniu.

**Posel Wilk** jak donoszą złożył już podobno mandat do Rady państwa. Cała ta historia z posłem jest nader przykra tem więcej, że to poseł ludowy.

**Nie dać się bałamucić.** Z zupełnie pewnego źródła donoszą, że wkrótce ma się zacząć w Galicyi namawianie ludzi i zachęcanie do emigracyi do Argentyny, w Ameryce południowej.

Takie namawianie urządzają od czasu do czasu za pośrednictwem płatnych agentów albo rządy państw południowo-amerykańskich, albo towarzystwa okrętowe, które przewożą emigrantów, albo, najczęściej, rządy w spółce z towarzystwami.



W krajach południowo-amerykańskich są duże jeszcze obszary wolnych gruntów, a ludność tam nieliczna. Rządy tych państw chętnie ludność ściągają, wabiąc ją różnemi obietnicami. Kiedy część pustych obszarów sprzedadzą tanio kolonistom, sąsiednie grunta, należące do rządu lub sąsiednich spekulantów podnoszą się w cenie.

Towarzystwa okrętowe zarabiają doskonale na przewożeniu do Ameryki emigrantów, płacą więc agentom za namawianie ludzi do wychodztwa, bo mają z tego dobry zarobek.

Takich agentów rozpuściły już po Galicyi towarzystwa okrętowe włoskie. Obiecują oni ludziom, że dostaną w Argentynie po 100 i więcej morgów gruntu, zapewniają, że powietrze tam doskonałe, ciepłe i zdrowe, ziemia urodzajna, a rząd daje wielką ulgi.

Tym zapewnieniom nie należy wierzyć. Lepsze grunta w Argentynie już są dawno rozebrane. Naszym emigrantom dostaną się albo liche albo bardzo oddalone od miast i kolei.

Powtóre w Argentynie nie wielu jest Polaków. Właściwie istnieje tam jedna tylko osada polska w Apostolos i nie szczególnie się tam naszym powodzi. Emigranci z Galicyi znaleźliby się więc w nieznanym kraju, między obcymi ludźmi, Hiszpanami i Włochami. Nie ma tam kogo się poradzić, ani od kogo się dowiedzieć, jak trzeba się urządzić i jak gospodarować. Nie ma ani księży polskich, ani polskich szkół. Ci, co tam pójdą, straceni będą dla narodu, a sami dostaną się w ręce wyzyskiwaczy. Albo to mało ludzi zmarnowało się w Brazylii, zanim Polacy jako tako tam się urządzili.

Emigracya może być dwojaka: albo czasowa, zarobkowa, albo stała. Kto chce jechać na lat kilka z myślą powrotu do kraju, najlepiej zrobi, jeżeli pojedzie do Ameryki północnej, t. j. do Stanów Zjednoczonych. Tam jest około 2 milionów naszych, tam są zarobki pewniejsze, niż gdzieindziej, bo kraj to bogaty i przemysłowy. Ze Stanów Zjednoczonych wychodźcy przysyłają do Galicyi dużo pieniędzy lub sami po kilku latach do kraju wracają. I tam pracować trzeba ciężko, ale przynajmniej wiadomo z doświadczenia, że zarobki są pewne i że ładny grosz zaoszczędzić można. Dla kraju również największa jest korzyść z takiej emigracyi.

Kto zaś chce na zawsze kraj opuścić, to najlepiej niech jedzie do Brazylii, mianowicie do Parany, gdzie w ostatnich czasach skupiło się około 100.000 ludności polskiej i ruskiej. Tam przynajmniej znajdzie się między swymi, tam i o radę dobrą i o pomoc w niezsześciu lub i biedzie — łatwiej. Kolonie rolnicze polskie są już urządzone. Są tam chociaż nieliczni księża Polacy, są kościoły i szkoły, towarzystwa i czytelnie polskie. Wychodzi nawet w Paranie gazeta polska. Z kupcami i rzemieślnikami polskimi można się porozumieć, od sąsiadów rolników można się nauczyć jak należy gospodarować w nieznanym kraju, co jest dla osadnika rzeczą bardzo ważną.

I tam nie ma wprawdzie i pieczonych gołąbków, które same idą do gąbki i tam warunki życia są dosyć ciężkie, ale już kraj jest nawpół polski, już nasi mają w nim jakie takie znaczenie,

gdzieindziej zaś, chociażby w Argentynie, niemiłosiernie ich wyzyskują i poniewierają nimi, korzystając z nieznamomości obcej mowy.

Tyle tysięcy naszego narodu zmarnowało się po świecie, dla tego, że nasi nie skupiali się, jak np. Anglicy lub Niemcy w jednym kraju, ale wierząc namawiaczom, rozłazili się po różnych krajach bez pożytku dla siebie i dla narodu.

Skoro mamy osady polskie w Paranie w Brazylii i nieźle się im powodzi, to tam się skupiajmy, skoro mamy pewne zarobki w Ameryce północnej, w Stanach Zjednoczonych - to tam niech ci jadą, którzy myślą o powrocie do kraju z zaoszczędzonym groszem.

Powtarzamy raz jeszcze, że emigracya do Argentyny jest i dla narodu naszego i dla wychodźców samych szkodliwą. Nie odmawiamy ludzi od wychodźstwa, bo wiemy, że w kraju coraz ciśnieć, coraz trudniej o dobry zarobek. Ale jeżeli emigracya jest konieczna, to powinna być i dla samych wychodźców i dla narodu korzystną. Agenci, którzy do Argentyny ludzi namawiają, darmo tego nie robią, są za to zachęcanie dobrze płatni. Już to jedno powinno każdego rozsądnego człowieka przekonać, że ich słowom nie należy dawać wiary.

## Krzywdy i nadużycia.

Trudno się na to zgodzić. Nadesłano do Redakcyi «Obrony Ludu» korespondencyę z Liszek, przedstawiającą dziwne stosunki w tamtejszym okręgu sanitarnym, a którą umieszczamy ze względu na ważność poruszanej sprawy tak dla ludu, jak i dla samych lekarzy. Wiadomo bowiem, że lekarze okręgowi wnieśli do Sejmu prośbę, aby im obecną pensyę podniesiono i odpowiednią emeryturę w stosunku do wysłużonych lat zapewniono. Jakkolwiek inteligencya starania lekarzy okręgowych przychylnie przyjęła, to jednak lud niechętnem okiem spogląda na te zabiegi, a czemu nie-stety są winni niektórzy z lekarzy okręgowych. Zapatrują się oni bowiem na swoją posadę jakby na jakiś dodatek do swego utrzymania, skutkiem czego z ich działalności lud pod względem sanitarnym właściwie nie ma żadnego pożytku. I tak n. p. lekarz okręgowy w Liszkach jest właściwie lekarzem zdrojowym w Iwoniczu, gdzie rok rocznie przebywa z rzędu pięć miesięcy! Jeżeli się jeszcze doda trzy miesiące na starania o reklamę dla zakładu, to na pozostawanie w Liszkach, gdzie jest jego właściwa posada, pozostaje zaledwie cztery miesiące! Wprawdzie na czas swego wyjazdu do Iwonicza zostawia zastępcę, ale ten celowi lekarza okręgowego odpowiedzieć nie jest w stanie, bo za parę miesięcy ani ludności, ani potrzeb tejże poznać nie może. Co roku przybywa nowy zastępca, a że te zastępowania trwają już od siedmiu lat, więc Liszki za swego lekarza okręgowego widziały już siedmiu zastępców! Takie anormalne stosunki trwać dalej nie mogą i nie powinny, nawet w interesie samego lekarza okręgowego. Ludność

placąca lekarza ma prawo domagać się, aby ten lekarz pozostawał na zajmowanej posadzie, w przeciwnym bowiem razie lud i to całkiem słusznie może zażądać zwinięcia tych posad, jako bezużytecznego ciężaru. Zwracamy uwagę Wydziału Krajowego, jak również znanego z energii prezesa Rady pow. krak. JWP. Skirlińskiego, by wglądnął w tę sprawę i zapobiegł dalszemu urlopowaniu lekarza okręgu sanitarnego Liszki, bo na tem ogromnie cierpi stan zdrowotny ludności. Prosimy Szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie tej korespondencji, zwłaszcza, że nam tu o osoby się nie rozchodzi, tylko o samą rzecz.

Liszki, d. 24/IV K.

**Popierajmy przemysł krajowy!** Takie hasło od kilku miesięcy rozbrzmiewa po całym kraju, który w tem hasle widzi jedyny sposób uwolnienia siebie od zalewu obcymi towarami. Początek do tego bądź co bądź zbawczego ruchu dała fabryka cukru w Przeworsku. To nawoływanie do kupowania cukru krajowego przyjęło się wśród kupców i szerokich mas ludu polskiego, tylko przeważna część żydów jak w innych sprawach narodowych, tak i w tej zachowuje się obojętnie lub nawet odpornie. Właśnie dochodzi nas wiadomość, że w Limanowej tamtejsi żydzi jak przedtem tak i teraz sprowadzają cukier z fabryk niemieckich i sprzedają go ludności polskiej. Wprawdzie dopominają się o cukier przeworski, jednak żydzi, korzystając z nieświadomości ludu, wtykają mu cukier niemiecki. Nawet drobni sklepikarze muszą brać ze składów żydowskich cukier niemiecki, bo cukru przeworskiego w Limanowej ani na lekarstwo nie dostanie. Tak to żydzi popierają przemysł krajowy. Pytanie kto winien, że cukru przeworskiego nie ma. Czy go wiecej kupcy, którymi są tu żydzi, nie zamawiają, czy go też brak w Przeworsku. Jeżeli go żydzi nie zamawiają, to sklepikarze katolicy proszą fabrykę cukru w Przeworsku, czyby ta nie zecheiała w mniejszych ilościach dostarczać swego cukru n. p. po 4, 5 lub 7 centn. metrycznych, gdyż oni tylko cukier krajowy chcą sprzedawać. Na tę okoliczność zwracamy uwagę fabryki w Przeworsku, by się postarała uczynić zadość życzeniom ludności polskiej w Limanowej. — Żydostwo tylko umie panoszyć się krwawicą polską, ale gdy chodzi o podniesienie krajowego dobrobytu, tambyś na próżno czekał na pomoc żydowską. Tacy oni są w Galicyi, tacy w Królestwie polskiem i w Księstwie poznańskiem. Da Bóg, że to ich wrogie usposobienie dla nas, gdy kiedyś gwiazda pomyślności zabłyśnie nad krainą polską, przypomnimy «kochanym żydkom»!

**Szaflary.** Nie możemy się doczekać otwarcia przystanku kolejowego w Szaflarach, pomimo obietnic i mimo przyrzeczeń. Obecna stacya powinna być zniesioną, gdyż nikt tam ani nie wsiada ani nie wysiada. Droga zarosła trawą, magazyn ma być przeniesiony do Nowego Targu, a dom stacyjny radzimy wynająć letnikom na lato. Dadzą, choćby 150 złr. przez lato, a tak niema nic. Lepszy rydz, jak nic. Jeżeli nam teraz Dyrekcyja kolejowa przystanku nie otworzy, wniesiemy podanie do cesarza wraz z uzaleniem, co się u nas dzieje.



## Kronika i rozmaitości.

**Strejki** wybuchają prawie codziennie w różnych miejscowościach. Na Węgrzech strejk kolejowy zakończył się smutnie — jak to przewidywaliśmy. W pierwszej chwili rząd się przestraszył i zgodził się na wiele zasadniczych warunków, ale strejkujący, myśląc, że rząd musi zgodzić się na wszystko, uparli się przy spełnieniu wszystkich życzeń. Tymczasem prezes ministrów hr. Stefan Tisza uzyskał cesarskie pozwolenie na powołanie pułku kolejowego wojskowego i na powołanie rezerwistów, których z pomiędzy kolejarzy samych było 13.000 i zmusił do podjęcia ruchu kolejowego. Przywódców aresztowano, a reszta zdała się na łaskę i niełaskę rządu, który postępuje obecnie bezwzględnie i surowo. Straty dla państwa i dla biednych kolejarzy olbrzymie.

Strejk podjęli również na Węgrzech woźnice tramwajowi i kilka organizacji robotniczych dla poparcia strejku kolejarzy, ale była to spóźniona i bezcelowa akcja, którą można było inaczej i skuteczniej przeprowadzić, a tak kolejarzom wcale nie pomogła, ludzi zaś naraziła na straty.

Strejki wybuchły we Francyi i w Hiszpanii a nawet w Galicyi przy budowie kolei Turka Użok zanoszą się na strejk; 12.000 robotników zamierza w sobotę porzucić pracę.

**Piorun** podczas burzy d. 15. b. m. uderzył w kościół katolicki w Niemckiem Broziu w Prusach zachodnich. Siła uderzenia piorunu była tak straszną, że nowy całkiem kościół jest zrujnowany. Wieża rozłupana od góry do dołu; dach do połowy załamany, chór, organy, ławki, konfesyonały, chorągwie potraskane, szyby wybite a ściany popękane i jakby rozdęte. Na drodze o 200 metrów od kościoła leżą porozrzucone cegły.

**Żydzi demoralizują chrześcian.** Dzierżawca młyna w Gróbce, (powiat bocheński), przenosząc się gdzieindziej na dzierżawę, chciał swemu następcy sprzedać stodołę, wystawioną za własne pieniądze. Gdy jednak następcą także żyd, dawał za budynek tylko 200 koron, postanowił nasz dzierżawca sprzedać go drożej w inny sposób. Oto zaasekurował wysoko stodołę (na tysiąc koron), wywiózł z niej złożone tam siano, a następnie dał pewnemu chłopu 10 koron, aby stodołę podpalił. Wszystko poszło dorze, ale kiedy cała historia nie podobała się jakoś żandarmeryi z Ujścia Solnego. Zaczęło się śledztwo i zamierzone oszustwo wyszło na jaw, a dziś i żyd i chłop siedzą pod kluczem, oczekując wymiaru sprawiedliwości. Postępek żyda nikogo nie zdziwi, oni to potrafią. Ale że się znalazł chrześcijanin, który 10 koronami dał się skusić do pomagania w zbrodni, to bardzo bolesne i dowodzi, że dużo jeszcze u nas ciemnoty, z której korzystają demoralizatorzy w rodzaju tego żyda.

**Ostrzeżenie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed nowo powstałym Towarzystwem emigracyjnym w Brazylii, które zapuściło swe sieci na emigrantów z Galicyi i na Słowaków. Zastępcami tego towarzystwa są Fr. Trawiński i Andrzej Trubu; posyłają oni prospekty, w których przyrzekają emigrantom wielkie parcele gruntowe na spłaty przez 20 lat. Ministerstwo za pośrednictwem konsulów przekonało się, że towarzystwo to nie posiada ani gruntów, ani pieniędzy, zgoła nic.

**Amerykanin żeniący się z Japonką.** Ogromną sensacyę wywołało w Nowym Jorku małżeństwo Jerzego Daltona Morgana (milionera, a zarazem bratanka znanego bogacza Pirponta Morgana) z Japonką Juki Kate, córką znakomitego fechtmistrza i żonglera. Morgan objaśniał swój zamiar małżeństwa z Japonką

tem, iż ona odpowiada aż do najdrobniejszych szczegółów „ideałowi kobiety“. Zawsze wesoła i zadowolona z życia, umie być chytrą, wspaniale wyszywa na kanwie, maluje na porcelanie, ma swój osobisty, oryginalny smak we wszystkim, ciemny kolor skóry, który nie ulega wpływom słońca, nie używa pudru, a co najważniejsze nic sobie nie robi ze wszystkich mężczyzn. Morgan nie wahał się ani chwili, że nie umie japońskiego, a jego żona angielskiego języka. W czasie odjazdu młodej pary w podróż poślubną do Waszyngtonu na dworcu kolejowym w Nowym Jorku zebrali się tysiączne tłumy. Zgromadzonemu rozdawano portret młodej Japonki, drukowany kolorami na japońskiej jedwabnej materii.

**Zaproszenie oka wapnem** sprawia okropny ból i łatwo może się stać przyczyną utraty wzroku. Prosty środek, usuwający ból prawie natychmiast, zawiera się w zastosowaniu wody cukrowej. Rozpuściwszy cokolwiek czystego cukru w czystej wodzie, trzeba rozczynem tym oko dobrze wymyć. Wapno łączy się chemicznie z cukrem, przez co także traci swą właściwość palącą.

**Wesoły Japończyk.** Niemcy sprzedali Moskałom 2 okręty, które mają być przerobione na wojenne. Jest to nadużycie, bo państwa „neutralne“, tj. nie biorące udziału w wojnie, nie powinny żadnej stronie pomagać. Kiedy posła japońskiego w Berlinie zapytano, czy go to nie gniewa, odpowiedział: „Ale owszem, niech Niemcy jak najwięcej okrętów Moskałom sprzedadzą, będziemy mieli co zabierać.

**Dobra odpowiedź.** Moskale zbierają składki na zakupno podwodnych okrętów. Do jednego Polaka w Warszawie zwraca się znajomy urzędnik Moskał z zapytaniem:

— A czy pan nie da kilku rubli na flotę podwodną...

— Po co? Jeżeli Japończycy tak jak dotąd będą zatapiać wasze okręty, to wkrótce cała wasza flota będzie podwodna.

**Dotrzymał słowa.**

— Źle, coraz gorzej na tym świecie; niema dziś już ludzi, coby dotrzymali danego słowa...

— Przepraszam cię, ja znam jednego... mój teść... Jak mi przed ślubem, lat temu 15, powiedział, że nie da ani grosza posagu, tak do tej chwili święcie dotrzymuje.

**Ale zacny żyd?!**

— Cóż to, Icku, podobno wyratowaliście z wody Macieja?

— Nu, jak ja mógł jemu dać się topić, jeżeli on mnie winien 5 złr.

---

## Rada Państwa.

Parlament zebrał się dnia 19. b. m. i zaraz na pierwszym posiedzeniu Czesi rozpoczęli dalszą obstrukcyę. Pozwolili jedynie na wybór delegacyi, która wraz z delegacyą węgierską zbierze się w maju w Budapeszcie, aby ustanowić wydatki na wojsko, na armaty, na wojenne okręty itd. — Wyborowi delegacyi przeszkadzali tylko socjaliści czescy, strasznie krzycząc, gwizdając, bijąc pięściami o stoły itd. Połamali coś sześć stołów, ale wyborowi nie przeszkodziło, bo przeszkodzić nie można.

Koło polskie tymczasem robi ciągle starania, aby Czechów pogodzić z Niemcami i doprowadzić parlament do pracy. Takie stosunki dalej istnieć nie mogą, inaczej całe państwo runie z coraz większej nędzy. Wszystko w zastoju. Ludzi dużo, a pracy brak, bo parlament wskutek kłótni dwóch narodów jest bezwładny.

Zaraz w pierwszym dniu po zebraniu się parlamentu poseł Danielak poruszył na posiedzeniu Koła polskiego sprawę budowy kanałów i regulację rzek. W tym roku — mówił — według uchwały Rady Państwa powinna się zacząć budowa kanałów i wielka regulacja rzek w Galicyi. Już mamy maj, a tutaj o robotach nic nie słyhać nawet. Tysiące ludzi wychodzi za granicę, bo w kraju brak pracy i chleba. Gdyby roboty kanałowe rozpocząć, to te tysiące zostałyby w kraju. Co rychlej należy rząd zmusić, aby wykonał to, do czego się zobowiązał, albo niech idzie precz, przyjdzie inny rząd, to zrobi, co ten zaniedbuje. — Całe Koło potwierdziło te zapatrywania Dra Danielaka i postanowiono domagać się, aby zaraz jeszcze z wiosną rozpoczęły się roboty.

## Ostatnie wiadomości.

— Strejk w Wielkim Warażdynie na Węgrzech już się skończył. Robotnicy wrócili do pracy. Natomiast nowy strejk wybuchł w Mitrowicy nad Sawą w Chorwacyi, gdzie porzucili pracę robotnicy tartaków, młynów i piekarni. W Eledzie bawi komisya sądowa. Hr. Tisza przesłał na trumnę zastrzelonego tam żandarma Resza wieniec z napisem: Zmarłemu na „polu chwały (!) bohaterską śmiercią żandarmowi — Stefan Tisza“. Zatem w oczach węgierskiego prezydenta gabinetu jest rzeź ludu — polem chwały dla żandarmów!

— Wojskom niemieckim w południowej Afryce, walcącym z Hererami, nowe grozi niebezpieczeństwo. W kolumnie majora Glasenappa wybuchła epidemia tyfusu. Kolumna wobec tego udać się musiała do miejscowości Otwhnenena, gdzie urządzono lazaret. Dotychczas zmarło na tyfus 7 żołnierzy.

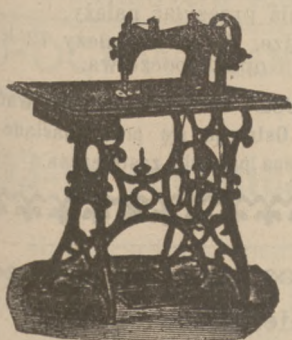
— Na prezydenta gabinetu hiszpańskiego Maurę wykonano nowy zamach. Gdy pociąg, w którym jechał, zbliżał się do stacyi Alicante, grupa ludzi, stojących koło toru, obrzuciła wagon ministra kamieniami. Równocześnie padł strzał. Kula przedziurawiła dach wagonu, nie zraniwszy nikogo z jadących. Żandarmi strzałami rozpędzili tłum i aresztowali dwie osoby. Gdy następnie Maura opuszczał miasto Alicante, tłum ludu demonstrował przeciwko niemu, wznosząc okrzyki: Precz z Maurą! precz z Jezuitami! Niech żyje wolność!

— Z pola walki donoszą: Linia kolejowa łącząca port Artura z Niuczwan-giem została przerwana. Japończycy wysadzają wojsko między temi dwoma portami i jeden z nich w najbliższym czasie zaatakują. Również z drugiej strony portu Artura przekroczyli rzekę Jalu. Utarczki przednich straży obu armij są codziennie. Rosyjska flota z Władywostoku cichaczem podsunęła się do portu Gensau (na północnym krańcu Korei) i zatopiła mały japoński parowiec. 10 tysięcy wojska rosyjskiego jest już w szpitalach, ponieważ wybuchła epidemia. W. książę Cyryl ciężko chory.



Z targów zbożowych. Kraków, d. 26. kwietnia 1904. Płacono za 100 kłgr. netto  
Pszonica biała od 18:20 do 18:70; — Pszonica czerwona i żółta od 17.80 do 18:40;  
Pszonka węgierska od 18:20 do 18:40; — Zyto krajowe od 13:80 do 14:20; Żyto  
węgierskie od 15:10 do 15:30; — Jęczmień na krupy od 12:80 do 13:40; — Owies  
z opłatą akcyzową od 13:30 do 14:10; — Groch od 14.50 do 24.—; — Tatarka  
od 14.— do 15:40; — Proso od 11:50 do 13.—; — Fasola od 19:20 do 26.—; —  
Jagły od 22.— do 28.—; Siano od 6.— do 6:80; — Słoma od 4:20 do 4:60; —  
Koniczyna od 8.— do 8:40; — Ziemniaki za hektolitr od 4.— do 5:60; — Jaja  
za kopę od 2:30 do 2:80; — Masło za kilogr. od 2.— do 2:40; Masło za garniec  
od 7.30 do 8:60; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —.— do 190.—; —  
Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —.— do 150.—; — Kukurudza za 100  
kilogr. od 13:20 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 kłgr. od —.— do —.—; —  
Koniczyna nasienna czerwona za 100 kłgr. od 100.— do 140.—; — Koniczyna na-  
sienna biała za 100 kłgr. od —.— do —.—; — Wyka za 100 kłgr. od 11.— do  
11:50; — Tymotka za 100 kłgr. od 36.— do 48.—; Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę  
sprzedawać o 10—20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,  
przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

**biuro informacyjne dla spraw wojskowych**

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-  
rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów  
naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
Godziuy urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —  
w niedzielę i święta tylko przed południem.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



# „SAPOMENTHOL“

wyrodu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

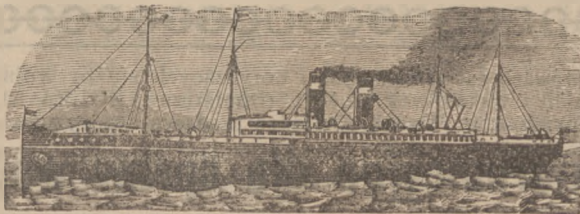
Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrodu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo  
KONCESYONOWANE

## BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.